

## Awantura emigracyjna

Dla większości Polaków, niezależnie od miejsca ich powojennego zamieszkania, a byli rozproszeni po wszystkich kontynentach, zakończenie wojny nie było ich zwycięstwem. Gorycz była tym większa, że żołnierz polski walczył z Niemcami na frontach zachodnim i wschodnim, w oddziałach partyzanckich Armii Krajowej, w Powstaniu Warszawskim. Z Niemcami walczyli również komuniści, ale w porównaniu z liczebnością żołnierzy AK stanowili znaczną mniejszość.

Bilans wojny nie zamykał się wyłącznie w ogromnych stratach ludności, zniszczonej gospodarce i metodycznie zrujnowanej Warszawie. Największą klęską polityczną i moralną była utrata państwa, które powstało w 1918 roku, po 120 latach zaborowej niewoli, i pozostało suwerenne do 1939 roku. Przy czym jego upadek wiązał się ze zmianą granic Polski oraz ustroju polityczno-społecznego, co sprawiło, że wiele tysięcy osób zostało na emigracji.

Symbolem tej katastrofy stał się Bolesław Bierut, namaszczony przez Stalina na przewodniczącego Rządu Jedności Narodowej podczas obrad w Moskwie między 17 a 21 czerwca 1945 roku. Obrady kremlowskie toczyły się równocześnie z procesem przywódców polskiego podziemia walczącego z niemieckim najeźdźcą. Wśród nich znajdował się również socjalista Kazimierz Pużak, dawny więzień carski. Po sfalszowanych przez komunistów wyborach do Sejmu, które się odbyły w styczniu 1947 roku, Bierut został wybrany na prezydenta Rzeczypospolitej. Dla większości Polaków, w tym również dla wielu komunistów, był postacią nieznaną, co natychmiast spowodowało lawinę plotek na jego temat, łącznie z tym, że nie jest Polakiem. Potwierdzeniem jego polskości byłoby ujawnienie aktu chrztu, który po dziś dzień znajduje się w lubelskiej katedrze, ale do tego argumentu nie chciała się odwoływać PPR, nie chciał go też przypominać sam zainteresowany.

Rząd polski, powstały w 1945 roku, nazwano Rządem Pojednania Narodowego, ponieważ znalazł się w nim między innymi Stanisław Mikołajczyk, niedawny premier rządu na uchodźstwie. Utworzony pod auspicjami Stalina rząd był formalnie pluralistyczny, ale najważniejsze Ministerstwa – Obrony Narodowej, Bezpieczeństwa i Przemysłu – objęli komuniści, a sekretarz PPR Władysław Gomułka został pierwszym zastępcą premiera. Stanisław Mikołajczyk, który był drugim wicepremierem, wkrótce stał się przywódcą największej partii opozycyjnej – PSL. Na tym między innymi polegały paradoksy pierwszych lat Polski Ludowej (od roku 1945 do połowy 1948).

Nowy rząd został szybko uznany przez Trójkę Koalicjantów,

a wkrótce również przez państwa członkowskie Organizacji Narodów Zjednoczonych, której Polska była jednym z założycieli. Wraz z międzynarodowym uznaniem rządu warszawskiego rząd polski przebywający w Londynie stał się rządem emigracyjnym. Od tego momentu rozpoczął się wieloletni podział Polaków na krajowców i emigrantów. Po 1956 roku nastąpiło pewne ożywienie stosunków między krajem a emigracją, z racji zmian, jakie zaszły w kraju. Jednak ostateczne pojednanie nastąpiło dopiero w 1990 roku, kiedy do kraju wróciły symbole polskiej państwowości.

Do najsilniejszego rozdarcia między krajem a emigracją doszło tuż po wojnie. Spowodowały je nie tylko zmiany ustrojowe, jakie zaszły w Polsce, ale również radykalna odmienność doświadczeń wojennych. Emigracja niewiele wiedziała, co faktycznie działo się na obszarze Polski podczas okupacji niemieckiej, i nie czyniła starań, by zdobyć o tym rzetelną wiedzę. Z kolei większość mieszkańców Polski niewiele wiedziała o tragedii Polaków w ZSRR, a następnie o szlaku wojennym Armii Andersa, pomijając piosenkę o czerwonych makach pod Monte Cassino. Nie można wszystkiego tłumaczyć cenzurą. O przejściach emigrantów podczas wojny, a tym bardziej w ZSRR, wiedzieli co najwyżej najbliżsi. Wiedzę zastępowały plotki, a szeptana propaganda komunistyczna głosiła, że emigranci nie wracają do kraju, bo świetnie urządzili się na Zachodzie. Rosła więc wzajemna nieufność, co sprzyjało narastaniu obcości, a tym samym i nieufności, zwłaszcza na emigracji. W rezultacie w każdym nieznanym osobiście rodaku emigranci rozpoznawali natychmiast agenta bezpieczeństwa, co mogło być całkiem możliwe, ale mogło też być zupełnie bezpodstawne.

Nieufność wobec kraju i krajowców okazywali przede wszystkim byli obywatele polskich ziem wschodnich inkorporowanych do ZSRR w 1939 roku. Nim znaleźli się w Armii Andersa, przeżyli wysyłkę na Daleki Wschód czy północ ZSRR, wielu uwięziono w łagrach, a wszystkich traktowano jako podejrzanym politycznie z tej tylko racji, że byli Polakami. Od wyjścia Armii Andersa z ZSRR ich sytuacja uległa zasadniczej zmianie – stali się ponownie wolnymi obywatelami.

Na obszarze Polski pozostającym pod okupacją niemiecką, a zwłaszcza na terenach włączonych do Rzeszy, każdy Polak był traktowany jak niewolnik w starożytnym Rzymie; pozbawienie wszystkich praw obywatelskich i narodowych szło w parze z drastycznym ograniczeniem praktyk religijnych. Ostatecznym wyrokiem dla nieposłusznych było w najlepszym przypadku wysłanie na przymusowe roboty do Rzeszy. Ale równie łatwo wysyłano do obozów koncentracyjnych bądź rozstrzeliwano. Jeśli niemieckiemu okupantowi

nie udało się zrealizować wszystkich planów, to wyłącznie dzięki postawie większości Polaków – zarówno wojskowej, jak i obywatelskiej, polegającej na utrzymaniu polskości i solidarności narodowej.

Wkroczenie armii sowieckiej wraz z oddziałami wojska polskiego stworzonego przez komunistów polskich w ZSRR było przede wszystkim wyzwoleniem z niemieckiego koszmaru. Nie było wielkiej radości, ale większość Polaków miała poczucie, że wreszcie żyje we własnym państwie – lepszym czy gorszym, ale własnym, w którym ich prawa narodowe będą respektowane.

Zastrzeżenia do nowych władz państwowych były w pewnych grupach bardzo silne, o czym świadczyła ciągle działająca antykomunistyczna partyzantka. Ale większość społeczeństwa marzyła o życiu w pokoju, matki nie chciały już tracić swoich synów. W zniszczonej do cna Warszawie, w kraju, w którym tylko cztery duże miasta – Lublin, Kraków, Poznań, Łódź – nie zostały zrujnowane, trudno było być zwolennikiem nowej wojny. Jej odrzucenie nie oznaczało jednak zgody na kuratelę sowiecką oraz na narzucony przez nią ustrój polityczny.

W początkach Polski Ludowej najbardziej wyrazistym przejawem tej niezgody była wspomniana już walka partyzancka. Później przyszły strajki robotnicze, jeszcze później wiece studenckie, a nawet opór w wojsku, co poprzedziło październik 1956 roku. Odtąd większość społeczeństwa już nigdy nie była potulna i bierna. Manifestacje, dotyczące zarówno spraw politycznych, jak i społecznych, znaczyły życie publiczne PRL, poczynając od lat sześćdziesiątych, a na roku 1989 kończąc.

Wyrazem postaw społeczno-politycznych mieszkańców Polski w okresie tużpowojennym były prawdziwe wyniki referendum przeprowadzonego przez komunistyczną władzę 30 czerwca 1946 roku, które zachowały się w archiwach państwowych. Odbiegały znacznie od oficjalnego komunikatu. Na trzy postawione pytania: czy jesteś za zniesieniem Senatu, utrwalaniem przeprowadzonych reform gospodarczych i społecznych, utrzymaniem Ziemi Zachodnich – na pierwsze pozytywnie odpowiedziało 16% głosujących, na drugie – 33%, na trzecie – 69%. Polacy, którzy wbrew obawom rządu wzięli liczny udział w referendum, zdecydowanie odrzucili przeto system polityczno-gospodarczy narzucony przez komunistów, a zarazem uznali Ziemię Zachodnie za integralną część państwa polskiego.

Wyniki te, świadczące o klęsce polityki rządzących komunistów i ich sojuszników, spowodowały zaostrzenie walki z opozycją, zwłaszcza z PSL, co doprowadziło do ucieczki z Polski Stanisława Mikołajczyka i Stefana Korbońskiego w październiku 1947 roku. Na tym zakończyła się

ich kariera polityczna; emigranci nie chcieli wybaczyć Mikołajczykowi kontaktów ze Stalinem, a tym bardziej uczestnictwa w komunistycznym rządzie.

Ucieczka Mikołajczyka była symbolicznym początkiem zmiany sowieckiej polityki wobec tzw. demokracji ludowych, jakie powstały po wojnie pod auspicjami Stalina w niemal całej środkowej i wschodniej Europie. Toteż nie można porównywać sytuacji politycznej z 1947 roku z tym, co zaczęło się dziać po ostatecznym rozdzieleniu Europy „żelazną kurtyną”, gdy Polska, jak inne państwa strefy zsowietyzowanej, zmuszona została do całkowitego podporządkowania się ZSRR. Skutkiem tego stało się zupełne odcięcie od Zachodu i uznanie państwa sowieckiego za obowiązkowy wzór do naśladowania we wszystkich dziedzinach życia politycznego, gospodarczego, kulturalnego i obyczajowego.

Początkowo diaspora polska skupiona była głównie w Europie, a szczególnie w Londynie; dopiero z czasem zaczęła się instalować w innych częściach świata. Nie stanowiła jednej zwartej grupy. Tylko wojsko, które opuściło ZSRR wraz z Armią generała Andersa, jego żołnierze wraz ze swymi rodzinami byli niezłomnymi obrońcami przedwojennego państwa polskiego, a zarazem awangardą walki z komunizmem, który widzieli wszędzie, także wśród emigracji. I to oni należeli do zdecydowanych przeciwników Polski Ludowej, a później PRL.

Widzieli w niej drugi zabór rosyjski, tyle że gorszy, bo w wydaniu komunistycznym i pod kontrolą Stalina. Rząd w Warszawie był dla nich jedynie marionetką, która nie miała żadnego politycznego znaczenia zarówno dla przyszłości narodu, jak i państwa polskiego. Poczucie obcości wobec zarządzających Polską Ludową brało się również z faktu, że byli to politycy im nieznani. Nie byli z nimi spowinowaceni, nie kończyli z nimi szkół i studiów, nie walczyli wraz z nimi w 1918 roku o niepodległość i własne państwo.

Społeczna, polityczna i towarzyska obcość między ekipą rządzącą w Polsce a elitą emigracyjną dodatkowo przyczyniła się do odrzucenia komunistycznego państwa, ale również w jakiejś mierze jego ludności. Wyrażało się to między innymi w poglądzie, że naród polski przebywa na emigracji. To nie były teorie pojedynczych rozgoryczonych, lecz postawa większości emigrantów oplakujących utratę swojego państwa, swojej ojczyzny. Nic więc dziwnego, że rodacy mieszkający w Polsce Ludowej stawali się im coraz bardziej obcy, że jawili im się coraz bardziej jako związani z reżimem komunistycznym, z którym oni, emigranci, nie chcieli mieć nic wspólnego. Odrzucenie przez nich państwa ludowego

było tak stanowcze, że nie byli nawet zainteresowani tym, co w Polsce się dzieje. Uważali, że doświadczenie, jakie zdobyli podczas przymusowego pobytu w ZSRR, nauczyło ich wszystkiego o systemie komunistycznym, nie muszą się więc dowiadywać o sytuacji w Polsce, bo jest przecież taka jak w Sowietach. W rezultacie podzieleni wojną Polacy stawali się coraz bardziej od siebie oddaleni i coraz bardziej wobec siebie obojętni.

W przeciwieństwie od ogółu emigrantów Jerzy Giedroyc chciał się dowiedzieć, co faktycznie dzieje się w Polsce, i wiedzieć to od rdzennego Polaka, do którego miałby zaufanie. Wybrał Aleksandra Jantę-Połczyńskiego, przedwojennego reportera, dobrze mu znanego z okresu, kiedy redagował „Bunt Młodych”. Janta-Połczyński pochodził z konserwatywnej, ziemiańskiej rodziny mającej swe dobra na Pomorzu, ale sam urodził się w Poznaniu i tam chodził do szkół. Miał więc rozgałęzione związki zarówno rodzinne, jak i towarzyskie. Posiadał obywatelstwo amerykańskie, co dawało pewne zabezpieczenie przed aresztowaniem. Wybór Giedroycia nie był więc przypadkowy. Do Polski pojechał jeden z przedstawicieli inteligencji, która nadawała ton emigracyjnej diasporze, a zarazem dobry znawca reguł świata zachodniego.

Swój wyjazd potraktował bardzo rzetelnie. Odwiedził duże miasta i miasteczka prowincjonalne. Spotykał dawnych przyjaciół i znajomych, a także osoby polecane mu przez Giedroycia. Miał natomiast nikłe kontakty z przedstawicielami nowego establishmentu, zwłaszcza z komunistami. Po powrocie opisał to, co w Polsce zobaczył, usłyszał i sam przeżył. Dziś jest to jedno z rzadkich świadectw o powojennym życiu w Polsce napisanych przez Polaka dla Polaków emigrantów.

W reportażu Janty nie ma zasadniczych ocen politycznych i ekonomicznych. Nie wspomina on o istnieniu antykomunistycznej partyzantki. Jest w nim natomiast obraz codziennego życia Polaków, dla których odbudowa kraju była naczelnym celem narodowym. Janta-Połczyński, jak inni reporterzy, opisywał to, co widział i co odczuwał, rozmawiając ze znajomymi i z nieznanymi rodakami. W reportażach starał się przedstawić patriotyzm Polaków, niezależny od ich poglądów politycznych. Geny, które od powstania styczniowego zakotwiczyły się w narodowym kodzie, pozwalały odróżniać politykę państwa od interesów narodowych. A jeśli zdarzała się tożsamość obu, tym lepiej było dla narodu i dla państwa. Przykładem ukazywania takiej tożsamości interesów państwa i narodowej postawy może być opis rozpakowywania części zbiorów Biblioteki Ossolińskich, które ze Lwowa przywędrowały do Wrocławia, w dużym stopniu zaludnionego już przez Polaków – byłych obywateli wschodnich ziem Rzeczypospolitej.

Pierwsze części reportażu ukazały się w 1948 roku w „Kulturze” i spowodowały wielką awanturę emigracyjną. Zamiast oczekiwanej przez Jerzego Giedroycia merytorycznej dyskusji nad polityczną i społeczną sytuacją w Polsce, a zarazem nad postawą jej mieszkańców, rozpoczął się emigracyjny sąd nad reportażem i „Kulturą”.

Większość emigrantów uznała reportaż Janty za zdradę ideałów niepodległościowych. Jednym z dowodów tej tezy miało być rzekome ukazanie przez Jantę przyzwolenia mieszkańców Polski na okupację przez ZSRR, a tym samym – wyrzeczenia się niepodległości, podczas gdy emigracja głęboko wierzyła, że większość narodu myśli tak jak ona i jak ona zdecydowanie odrzuca panujący ustrój, czekając na wojnę, która Polskę wyzwoli. Krytyka reportażu Janty przeniosła się na wszystkie kontynenty, na których znaleźli się polscy emigranci. Najostrzejsza – z jednoczesną krytyką Giedroycia – ukazała się w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”. Zarówno reporter, jak i wydawca zostali oskarżeni o podważanie „walki o niepodległość i całość ojczyzny” oraz przyzwolenie na system przemocy narzucony Polsce przez Jaltę. W odpowiedzi Giedroyc złożył następujące oświadczenie:

Czas płynie, nie tylko obecna rzeczywistość polska odbiega od rzeczywistości z roku 1939 roku, ale przemiany, jakie zachodzą w kraju, pozostawiają swoje piętno, nawet psychiczne – czy nam się to podoba, czy nie.

Największym zagrożeniem dla „Kultury” była reakcja generała Andersa, niekwestionowanego autorytetu polskiej diaspory. W krótkim, ale stanowczym liście zażądał od Redaktora zaprzestania sprzedaży i wysyłek dalszych numerów „Kultury” z reportażem Janty. Giedroyc dostosował się do życzenia Generała, ale połowicznie. Wstrzymał druk reportażu w „Kulturze”, lecz wydał je w książce sfinansowanej z własnych pieniędzy.

Nie chciałem – jak wyznaje w *Autobiografii na cztery ręce* – stawiać sprawy na ostrzu noża.

Redaktor nie poddał się presji publicznej i nadal prowadził swoją działalność wedle reguł, które określał sam. Oburzenie emigracji z czasem wygasło. Na miejsce „nieprzejednanych”, w miarę jak wzrastał autorytet „Kultury”, przychodzili inni czytelnicy, których przywiązanie do pisma i do Instytutu Literackiego rosło z czasem, czego przykładem był wynik zbiórki ogłoszonej na zakup domu dla „Kultury”. Ofiarność emigracji nie zawiodła – wpływały sumy duże i całkiem małe – i w 1960 roku dom został kupiony. Jest on dziś licznie zwiedzany przez wycieczki zabytkiem narodowym.

*Grażyna Pomian*